Rok XXIII. We Lwowie, dnia 17. listopada 1916. Nr. 46.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Okólnik J. E. X. Arcybiskupa lwowskiego do Duchowieństwa.

Bracia kochani!

Ufa naród niezachwianie, że nie daremno woła: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie“.

Alleluja! Archanioł Boży poczyna odchylać wieko trumny. Alleluja! Polska zmartwychwstaje!

Jednocześnie mówić nam kornie: *Veni Creator!*

Najwyższy rozum ludzki sam sobie nie wystarcza. „Jeżeli Pan nie będzie do końca budował domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Prośmy tedy Ducha Świętego, żeby nam ludzie miłościwego dzieła Bożego nie zwichnęli, żebyśmy go sami nieopatrznymi czynami nie zepsowali.

Po Bogu należy się dzięka Matuchnie, Królowej Narodu. Jej to Polska ma do zawdzięczenia, iż przeszła, przechodzi przez morze cierpień... niezłamana.

Ślubować nam też już dzisiaj i codzień, że w służbie Boga w Trójcy jedynego, że w jedności z Kościołem świętym katolickim wytrwamy niewzruszenie, że łaski wskrzeszenia Ojczyzny do nowego życia, zawsze okażemy się godnymi.

Z radosnemi temi uczuciami podzielicie się, Bracia kochani, z wiernymi w najbliższą niedzielę w czasie kazania.

Zapowiecie, że Suma uroczysta przed wystawionym w monstrancyi Najśw. Sakramentem jest także na podziękowanie Bogu za zmiłowanie, które niesie narodowi i na uproszenie łask, aby dzieło budowy Ojczyzny rozpoczęte, zostało doprowadzone do szczęśliwego końca.

We Lwowie, dnia 6. listopada 1916.

† Józef, Arcybiskup.

† KAROL JÓZEF FISCHER
biskup sufragan przemyski.

CZYTUJMY MARTYROLOGIUM!

Może jeszcze nie wszyscy WW. Księża Bracia zauważyli, że rubryka w Prymie *(Ad Primam)* przed słowem: *Pretiosa in conspectu Domini* w brewiarzu starym była inna, a w brewiarzu nowym t. j. zreformowanym przez Konstytucyę Papieża Piusa X. *Divino afflatu*, jest inna.

W brewiarzu starym brzmiała: *Deinde in Choro legitur Martyrologium. Et quando dicenda est Prima de B. Maria, praeponitur Lectioni Martyrologii.*

W brewiarzu nowym w tej rubryce niema już mowy o Prymie de B. Maria, ponieważ według rubryk, ułożonych w myśl rzeczonej Konstytucyi (tit. VIII, 2) „cessat obligatio recitandi in Choro Officium parvum B. Mariae Virginis“ i rubryka brzmi: *Deinde in Choro legitur Martyrologium*, quod laudabiliter fit etiam extra Chorum.

Tych słów: Quod laudabiliter fit etiam extra Chorum nie było w brewiarzu starym.

Z tych słów wynika, że w Prymie przed słowami *Pretiosa in conspectu Domini* także *in privata recitatione* czytać i odmawiać Martyrologium dnia nietylko nie jest żadną niewłaściwością, lecz owszem jest rzeczą chwalebną, czyli że kto w tem miejscu lub kiedyindziej odczytuje Martyrologium dnia, odmawia pacierze kapłańskie doskonalej, niż ten, kto tego nie czyni.

Reforma brewiarza, dokonana na mocy Konstytucyi apostolskiej *Divino afflatu*, wykreśliła z kalendarzy dyecezyalnych wiele Oficyów o Świętych. Stać się to musiało. Jeden ze żyjących Biskupów polskich powiedział o tem żartobliwie lecz trafnie: „To było koniecznem, bo już nam Święci zanadto zasłaniali Pana Boga“. Największe powagi w Kościele od lat już może czterystu użalały się na to, że skutkiem mnóstwa Oficyów o Świętych i Oficyów wotywnych bardzo rzadko odmawialiśmy *Officia de Domi-*

nica i de Feria, w których przecież są prześliczne, nieraz wprost wzruszające[1]) lekcye i homilie Ojców Kościoła, także wzniosłe hymny i pełne głębokich myśli responzorya. Jeżli kto z Kapłanów nie pogodził się jeszcze z nowym w Oficyach porządkiem i żal mu Oficyów o niektórych Świętych, a także Oficyów wotywnych (o Męce Pańskiej, o Przenajśw. Sakramencie, o Niepok. Poczęciu N. P. Maryi), do których przyzwyczailiśmy się od młodu: niech przeczyta *Commentarium in Bullam „Divino afflatu"*, zamieszczone w piśmie *Ephemerides Liturgicae* Nr. 1—2 z r. 1912, a spodziewam się, że argumenty tam zawarte uczynią go nowego porządku miłośnikiem.

Prawdą jednak jest niezbitą, że poznawanie żywotów Świętych jest bardzo korzystnem, bo zapala do naśladowania cnót tych Świętych. I dlatego może w rubryce Prymy położono słowa, że czytanie Martyrologii *laudabiliter fit etiam extra Chorum*. Władza nasza duchowna poleca nam czytanie Martyrologium, by krótka wzmianka o Świętych zachęcała nas do czytania obszerniejszych ich żywotów.

My kapłani świeccy dotychczas — wyznajmy to otwarcie sami sobie — bardzo a bardzo mało znaliśmy księgę: *Martyrologium Romanum*. Prawie tylko wtedy, kiedy byliśmy w domu jakimś zakonnym, w którym jest zwyczaj czytania Martyrologium przy stole, słyszeliśmy z niego ustęp na ten dzień przypadający, nigdy bez zainteresowania się i zadowolenia; w domu mało kto z nas miał tę księgę.

Przepiękna to jednak księga i warto ją mieć w domu.

Martyrologium to znaczy: *Martyrum elogium*, mowa o Męczennikach, wysławianie Męczenników.

Martyrologium Romanum to katalog czyli spis Świętych. Nosi nazwę swą stąd, że większa część Świętych to Męczennicy, wspomina jednak i innych Świętych. Męczenników wymienia nietylko kanonizowanych, lecz także tylko beatyfikowanych; co do innych ludzi, którzy są już mieszkańcami nieba, wymienia tylko kanonizowanych. Wymienia ich w dzień ich śmierci doczesnej, bo dla Świętego dzień śmierci na ziemi to *natalitia*, t. j. dzień urodzin dla nieba; wspomina jednak niejednego Świętego także w inny dzień n. p. w dzień przeniesienia relikwij jego z miejsca pierwotnego na inne odpowiedniejsze lub dzień, który odnośnie do oddawania czci temu Swiętemu ma pewne znaczenie. — Że *Martyrologium Romanum* jest w najznaczniejszej swej części wyciągiem z Aktów męczeńskich, spisywanych przez ustanowionych przez Kościół notaryuszy duchownych, o tem niema potrzeby obszerniej pisać, bo to wiadome.

Chociaż Martyrologium nazwałem katalogiem czyli spisem Świętych, bo tak je w definicyi nazwać musiałem, nie trzeba sądzić, że jest to spis imion suchy i zimny, nie mogący żadnego czynić wrażenia. Nieraz podaje Martyrologium samo tylko imię i czas męczeństwa św. Męczennika, bo notaryusz kościelny czyli pisarz aktów męczeńskich więcej o tym Męczenniku nie zdołał się dowiedzieć; nieraz podaje z tej samej przyczyny tylko liczbę Męczenników, jeżli ich wielu naraz cierpiało. Lecz już sama wielka liczba Męczenników czyni wrażenie, bo każdy podręcznik Dogmatyki ogólnej uczy nas, że wielka liczba i męstwo i stałość Męczenników, a najbardziej ich miłość, okazywana prześladowcom, są jednym z dowodów prawdziwości wiary chrześcijańskiej. Obok tego jednak Martyrologium o wielu Męczennikach i innych Świętych zamieszcza wzmianki o ich życiu i męczeństwie, krótkie, ale jędrne i miłe bardzo i budujące, mogące prawdziwie zapalić nas do czytywania Martyrologium.

Ażebym zadosyć uczynił zobowiązaniu, które wziąłem na się przez nadanie skromnej rozprawce mojej tytułu: „Czytujmy Martyrologium"! — przytoczę kilka ustępów z tej księgi, tych właśnie zdaniem mojem bardzo miłych i budujących i mogących nas zapalić do czytywania tej księgi. Poprzestanę na przytoczeniu ustępów z kilku tylko ostatnich miesięcy, ustępów, które niedawno czytałem, bo gdybym inaczej chciał czynić, to zachęta moja do czytywania miłej księgi mogłaby odwlec się na długo. Do każdego ustępu dołączę uwagę o tem, co mię do przytoczenia tego właśnie ustępu skłoniło. Uprzedzam, że Martyrologium ma zwyczaj rozpoczynać wzmiankę od podania miejscowości, w której Święty żył, cierpiał, umarł.

* * *

Pod datą 16. maja między innemi czytamy: „Pragae in Bohemia sancti Joannis Nepomuceni, Metropolitanae Ecclesiae Canonici, qui frustra tentatus, ut sigilli sacramentalis fidem proderet, in flumen Moldavam dejectus martyrii palmam emeruit". Niech nikt z kapłanów nie żali się na to, że Oficyum o św. Janie Nepom., tak bardzo u nas czczonym, z kalendarzy naszych dyecezyalnych wykreślono; stało się to dla myśli wyższej, bez ujęcia czci św. Janowi Nepomucenowi; niech czytuje Martyrologium, wyczyta tu *praeconium* chwalebne o tym Świętym; jeżli się chce dowiedzieć więcej o nim, osobliwie w celu, by o nim powiedzieć kazanie, niech czyta o nim w Żywotach Świętych ks. Piotra Skargi albo w dobrej Encyklopedyi kościelnej.

Dnia 24. czerwca czytamy: „Romae commemoratio sanctorum plurimorum Martyrum, qui sub Nerone Imperatore de Urbis incendio per calumniam accusati, diverso mortis genere ab eodem jussi sunt saevissime interfici, quorum alii ferarum tergis contecti laniatibus canum expositi sunt; alii crucibus affixi; aliique incendio traditi, ut ubi defecisset dies, in usum nocturni luminis deservirent. Erant hi omnes Apostolorum discipuli et primitiae Martyrum, quas Romana Ecclesia, fertilis ager Martyrum, ante Apostolorum necem transmisit ad Dominum". Te słowa gdy czytam, nie mogę obronić się myśli, że Henryk Siemiradzki także je czytał — te słowa albo w tym samym przedmiocie z innych aktów jeszcze obszerniejsze — i z nich wysnuł swój obraz „Pochodnie Nerona".

Dnia 28. lipca czytamy: „Thebaide in Aegypto commemoratio plurimorum sanctorum Martyrum, qui in persecutione Decii et Valeriani passi sunt, quando Christianis optantibus pro Christi nomine gladio percuti, callidus hostis tarda ad mortem supplicia conquirens, animas cupiebat jugulare, non corpora: ex quorum numero unus

[1]) Nie mogę się wstrzymać, by nie zwrócić tu uwagi na lekcyę II. nokturnu niedzieli 5. sierpnia, wyjętą z homilii św. Jana Złotoustego, zaczynającą się od słów: *Ne tardes converti ad Dominum*. Lekcya ta uważnie czytana może wzruszyć do głębi i doprasza się, by ją uczynić przedmiotem kilku medytacyj.

post equuleos, laminas ac sartagines superatas, melle perunctus, ligatis manibus post tergum, sub ardentissimo sole fucorum ac muscarum aculis expositus fuit; alius inter flores molliter vinctus, cum ad eum impudentissimum scortum venisset, ut in libidinem excitaret, praecisam morsu linguam in blandientis faciem expuit". Święty nieznanego imienia — rozpustnicy, która przyszła go kusić — plunął w twarz kawałkiem języka, który sam sobie odgryzł. Jak ten fakt potępia rozpustników, których dziś jest tak wielu!

Dnia 5. sierpnia czytamy (*inter alia*, jak zwykle): „Antiochiae sancti Eusignii militis, qui annum agens centesimum decimum, cum Constantini Magni fidem, sub quo militaverat, Juliano Apostatae exprobraret eumque ut patriae pietatis desertorem redargueret, ab eodem jussus est in capite caedi". Żołnierz-weteran 110-letni, cesarzowi wyrzuca odstępstwo od wiary, cesarz go za to ściąć każe; mała pociecha dla cesarza, bo kto ma lat 110, ten już długo żyć nie może; wstyd dla cesarza, a chwała stąd Chrystusowi! — W kazaniach dla mężczyzn o świętych żołnierzach często trzeba mówić, a o świętych żołnierzach naczytasz się w Martyrologium bardzo wiele!

Dnia 6. sierpnia czytamy: „Compluti in Hispania sanctorum Martyrum Justi et Pastoris fratrum, qui cum adhuc pueri litteris imbuerentur, projectis in schola tabulis, sponte ad martyrium cucurrerunt: et mox a Daciano Praeside teneri jussi et fustibus caedi cum se mutuis exhortationibus constantissime corroborarent, extra civitatem perducti a carnifice jugulati sunt". — Jakże ten przykład nadaje się do tego, by go opowiadać młodzieży szkolnej!

Dnia 9. sierpnia czytamy: „In Africa plurimorum sanctorum Martyrum, qui in persecutione Valeriani, hortante eos sancto Numidico, in ignem conjecti martyrii palmam adepti sunt. Ipse autem Numidicus, licet cum aliis in rogum conjectus et lapidibus obrutus fuisset, a filia tamen effossus et semivivus repertus curatus est ac postea ob ejus virtutem in Ecclesiae Carthaginensis Presbyterum a beato Cypriano meruit cooptari". — Córka ma odwagę, narażając się sama na męczeństwo, w stosie, na który rzucono Chrześcijan w zamiarze ich spalenia, który nadto kamieniami obrzucono, grzebać; znajduje ojca swego jeszcze żywego: opowiadaj o tej córce w kazaniach swych o obowiązkach dzieci względem rodziców!

Dnia 13 sierpnia czytamy: „Apud Forum Syllae natalis sancti Cassiani Martyris, qui cum adorare idola noluisset, vocatis a persecutore pueris, quibus docendo exosus factus fuerat, data est eis facultas eum perimendi: quorum quanto infirmior erat manus, tanto graviorem martyrii poenam dilata morte faciebat". — To samo masz w brewiarzu dnia 13. sierpnia. Ten przykład opowiadaj nauczycielom, osobliwie na rekolekcyach, które się dla nich urządzają.

Dnia 15. sierpnia po wzmiance o Wniebowzięciu N. P. Maryi czytamy: „Romae via Appia sancti Tharsicii Acolythi, quem Pagani cum invenissent Corporis Christi Sacramenta portantem, coeperunt disquirere, quid gereret: at ille indignum judicans porcis prodere margaritas, tamdiu ab illis mactatus est fustibus et lapidibus, donec exhalaret spiritum: et revoluto ejus corpore, sacrilegi discussores nihil Sacramentorum Christi in manibus aut in vestibus invenerunt: Christiani autem corpus Martyris collegerunt et in coemeterio Callisti honorifice sepelierunt". — Zdarzenie tu opisane, dość powszechnie znane, jak pięknie stawia nam przed oczy silną wiarę pierwszych Chrześcijan w obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, jak bardzo wzmacnia wiarę naszą w tę obecność!

Tegoż dnia w Martyrologium niżej czytamy: „Cracoviae in Polonia sancti Hiacynthi Confessoris Ordinis Praedicatorum, quem Clemens Papa Octavus in Sanctorum numerum retulit... — Romae sancti Stanislai Kostkae Poloni, Confessoris Societatis Jesu, qui consummatus in brevi, angelica vitae innocentia explevit tempora multa et a Benedicto Decimotertio Pontifice Maximo in Sanctorum album relatus est". — Każdy Polak, czytając to, zawoła: „Gaude Mater Polonia, Prole fecunda nobili"!

Dnia 24. sierpnia po wzmiance o św. Bartłomieju Apostole czytamy: „Carthagine sanctorum trecentorum Martyrum tempore Valeriani et Gallieni, qui inter alia supplicia cum Praeses fornacem calcariam accendi jussisset et in praesentia ejus pruna cum thure exhiberi, atque illis dixisset: Eligite e duobus unum, aut thura super his carbonibus offerte Jovi, aut in calcem demergimini: fide armati, Christum Dei Filium confitentes, ictu rapidissimo se injecerunt in ignem et inter vapores calcis in pulverem sunt redacti: ex quo candidatus ille Beatorum exercitus Massa candida meruit appellari". — To tak piękne, że słów mi brak do dodania tu jakiej uwagi.

Dnia 25. sierpnia i 15. września wspomina Martyrologium o dwóch aktorach (mimus); z nich jeden, imieniem Genezyusz, w teatrze przed Dyoklecyanem obrzędy chrześcijańskie wyszydzał, drugi, imieniem Porfiryusz, przed Neronem jakoby chrzest przyjmował; obydwaj, odegrawszy swe role bluźniercze, nagle, łaską Bożą tknięci, nawrócili się i wnet potem za wiarę w Chrystusa śmierć męczeńską ponieśli.

Z przykładów przytoczonych mogli się Czytelnicy przekonać, jak wielu w Martyrologium można się doczytać szczegółów o Świętych, szczegółów bardzo miłych i budujących.

Nazwy miejscowości, w których Święci żyli, cierpieli lub są pogrzebani, podane w Martyrologium, dają nam wprawdzie nieraz powód do łamania sobie głowy nad tem, jak się podana miejscowość obecnie nazywa: lecz to właśnie zachęca nas do szukania, jeźli nam czas na to pozwala, w encyklopedyach tych miejscowości i bliższych o nich szczegółów; wychodzi nam więc na pożytek, bo przyczynia się do zwiększenia wiedzy naszej, osobliwie w dziedzinie historyi kościelnej. (C. d. n.)

O mistycznem ciele Chrystusa [1].

Jedną z tajemnic, która w czasie niebieskich zachwytów widocznie szczególnie głęboko utkwiła w duszy św. Pawła, jest tajemnica przedziwnego owego duszy odkupionej do Odkupiciela stosunku. Z widocznem upodobaniem

[1] Por. Scheeben'a: „Mysterien des Christentums §§. 56—85

się w nią wpatruje, chętnie ją przed wiernymi rozwija i często o nią w swych listach potrąca[1]). Stosunek ten wyobraża sobie na podobieństwo tego, który zachodzi między członkami ciała ludzkiego i głową jego. Obraz ten wierni podchwycili i nazwali się ciałem Chrystusa, a ponieważ stosunek ten tak po nad wszelkie nasze pojęcia wyrasta, nie znaleziono w zbiorze ludzkich wyobrażeń i wyrazów na odróżnienie go od rzeczywistego ciała Chrystusowego, lepszego określenia — tylko to, że nazwano je mistycznem, tajemniczem. Wybór tego wyrazu był nie ze wszystkiem szczęśliwy. Miał bowiem przeciwstawić nasz stosunek do Chrystusa rzeczywistemu Jego ciału; lecz na czem to przeciwstawienie miało polegać? Czy chciano może przez to wyrazić, że zjednoczenie hypostatyczne nie jest mistyczne, tajemnicze? albo może wzięto „mistyczny" jako to samo co „nie realny", „obrazowy"? Ani jedno, ani drugie. Bo o tajemniczym charakterze hypostatycznego zjednoczenia nikt chyba nie wątpi, a że związek nasz z Chrystusem nie jest tylko zwykłą przenośnią, ani figurą retoryczną, ale czemś bardzo realnem, dowodem na to są wyżej zacytowane teksty św. Pawła, a mianowicie 12 rozdział pierwszego listu do Koryntyan.

Cóż więc oznacza to określenie „mistyczne ciało Chrystusa"? Przypatrując się społeczności wiernych, stanowiących mistyczne ciało Chrystusa, możnaby myśleć nasamprzód o spójni moralnej. Taką spójnią moralną ludzi w jedną społeczność łączącą, jest n. p. wspólność celu i interesów, wspólność potrzeb, zasad i przekonań, ten sam kierunek woli, podobieństwo zajęć i warunków życiowych. Taka spójnia istnieje w każdem stowarzyszeniu, w każdym zakonie, w każdej armii, którą myśl i wola wodza do jednego celu skupia i koncentruje. Szczególnie silną i trwałą staje się w rodzinie.

Niewątpliwie taki węzeł istnieje między nami a Chrystusem. Każdy dążący do świętości chrześcijanin nazywa się naśladowcą Chrystusa, uznaje w Nim swego wodza i króla, a całe działanie swoje i wszystkie swe władze: wolę, rozum i serce stara się doń dostosować. Jednakowoż rzut oka na Pismo św. i Tradycyę przekonuje, że takie pojęcie moralnej spójni nie oddaje wyczerpująco tej myśli, którą o ciele mistycznem mają św. Pisarze i Ojcowie. Do wyrażenia tego stosunku posługują się nie obrazem rodziny, społeczności, lecz obrazem ciała zorganizowanego, w którem stosunek członków do głowy ma odpowiadać naszemu stosunkowi do Chrystusa.

Cokolwiek więcej może mówi spójnia, że tak powiem, jurystyczna, polegająca na naszej rzeczywistej do Jezusa, jako naszego Odkupiciela przynależności. Przejąwszy bowiem na siebie spłacenie długów naszych względem Boga, nabył do nas pewnego prawa i stąd występuje wobec Boga jako reprezentant, jako zastępca całej ludzkości. Złożywszy zaś za cały rodzaj ludzki jako cenę okupu Krew swoją i zasługi swoje, otrzymał w swe ręce sumę tych łask, które dzieło Odkupienia ludziom wysłużyło. W jego ręku złożone są te prawa, stąd słusznie możnaby go nazwać głową rodzaju ludzkiego. Ale i te momenty nie wystarczają jeszcze, żeby usprawiedliwić całą siłę wyrażeń, której używają Ojcowie św. pisząc o ciele mistycznem Chrystusa. Myśl ich widocznie dalej sięga aniżeli tylko do granic czysto jurystycznego z Chrystusem zjednoczenia.

Więc może łaska uświęcająca jest owym węzłem, łączącym nas z Chrystusem?

Łaska wprowadza nas wprawdzie w rodzinę Bożą i rozliczne nawet z poszczególnemi Osobami zadzierżgując węzły[2]), także z Osobą Słowa Przedwiecznego nas jednoczy. Łaska ta ponadto jeszcze dla nas jakoby ze źródła żywego tryska z Jezusa, Zbawiciela naszego, który nam ją nietylko wysłużył, ale ją nawet za pomocą swego Człowieczeństwa, niby organu swego na nas przelewa[3]), stąd nazywamy ją *gratia capitis*. Ale i łaska nie może stanowić tego elementu, który nas wszystkich łączy w jedno ciało Chrystusowe. Łaska bowiem, czy to w Chrystusie, czy też w nas, jest pierwiastkiem życia nadprzyrodzonego, jest jakoby duszą naszej duszy i formą Boskiego naszego bytowania, stąd suponuje już coś, co ma ożywiać, suponuje już ciało w swych członkach ukształcone, suponuje już materyę, której ma być życiem, formą, duchem. Łaska jest niewątpliwie spójnią, łączącą nas z Chrystusem, ale spójnią ducha, nie ciała. Ona nie stanowi tego organicznego połączenia między głową a członkami, tylko gotowy już ustrój ożywia. Podobnie jak w naszym organizmie zachodzi wspólność tego samego pierwiastka duchowego między głową a członkami, chociaż ten pierwiastek, t. j. dusza pomostu między głową a ciałem nie stanowi, bo stanowią go kości, mięśnie, nerwy, żyły i inne jeszcze narządy, tak samo i w mistycznem ciele Chrystusa łaska nie może być tem ogniwem, które nas z Chrystusem kojarzy.

Cóż tedy ostatecznie w ciele mistycznem Chrystusa jest ową spójnią, któraby odpowiadała organicznej strukturze naszego ciała?

Wyraz „ciało" mistyczne Chrystusa naprowadza nas na to, że możemy swój stosunek do Niego pojmować wedle analogii Jego rzeczywistego ciała, jako tegoż ciała tajemnicze, lecz rzeczywiste przedłużenie.

Przedłużeniem życia jednostki jest życie rodzaju. Stąd przedłużeniem bytu ujednostkowionej natury ludzkiej w Chrystusie będzie jej rozmnożone odbicie w bytowaniu całego rodzaju ludzkiego. W porządku przyrodzonym dzieje się to drogą naturalnej descendencyi, przez którą syn pochodzi od ojca, od niego biorąc swoją naturę i przenosi ją znowu na swoje potomstwo, tworząc w ten sposób jedność rodzaju. Tą częścią zaś składową ludzkiej natury, która jest podstawą owej jedności rodzaju, nie jest dusza, lecz ciało. Dusza bowiem nie od rodziców, ale wprost od Boga pochodzi, tylko ciało syn bierze od ojca i na swoich potomków przenosi. W ten sposób możnaby w naturalnym porządku cały rodzaj ludzki nazwać przedłużeniem, rozprzestrzenieniem ciała Adamowego — jakoby „mistycznem" ciałem, z tą jedynie różnicą, że tutaj ta spójnia nie jest wcale tajemniczą, ale całkiem naturalną.

Inaczej w rodzinie Chrystusowej. Tutaj podstawową racyą, że jesteśmy przedłużeniem ciała Chrystu-

[1]) 1 Kor. 12, 1 Kor. 6, 15, 10, 17, Rzym 12, 14 ss. 5, 19, Kol. 1, 24, 3, 15, Efez. 2, 5, 1, 23, 4, 11, 5, 23 ss.

[2]) Por. *Gaz. Kość.* Nr. 23 ss.

[3]) Por. *Gaz. Kość.* Nr. 37 ss.

sowego, nie może być oczywiście naturalne od Niego pochodzenie. Tej racyi trzeba nam gdzie indziej szukać, w porządku nadprzyrodzonym, w tajemnicy hypostatycznego zjednoczenia. Przez to bowiem, że druga Osoba Trójcy Przenajśw. jedną ujednostkowioną naturę rodzaju ludzkiego przyjęła za swoją do osobistego ze sobą współżycia, przez to więc, że ta natura ludzka wyniesioną została do wyżyn Boskiej subsystencyi, tem samem i cały rodzaj pociągnięty został za nią i dostał się w sferę promieniowania jej Boskiej Osobowości. Bo ta jest różnica między ludzką i Boską Osobą, że kiedy ludzka, stworzona osoba w ograniczoności swej może jedynie nad jedną naturą wywierać swe panowanie, to Boska Osoba, rozporządzająca potęgą nieskończoną, w nieograniczoności swej zdolna jest oddziaływać nie tylko na jedną naturę, lecz na cały rodzaj z Nią spokrewniony. Ta z natur ludzkich, która ze Słowem Przedwiecznem wstąpiła w związek osobowy, na rzecz Jego utraciła własną swoją niezależność i samodzielność i stąd najobficiej korzysta z bliskości Bóstwa, te zaś natury, które z ową wybraną skojarzone są spójnią siostrzanego pokrewieństwa, samodzielnej swej i niezależnej osobowości wprawdzie nie utraciły, jednakowoż w sferze działania Boskiej Osoby Chrystusa pozostają. Ponieważ zaś owo pokrewieństwo rodzajowe natur ludzkich z naturą wywyższoną Chrystusa wyprowadza swój początek ze wspólności krwi i ciała w Adamie, a nie ze wspólności duchowego pierwiastka, więc też najpierwszem, najbliższem i bezpośredniem ogniwem zjednoczenia naszego z Chrystusem jest nie dusza, lecz ciało. Stąd też słusznie organizm, któremu za podłoże służy pokrewieństwo nie duchowego, lecz cielesnego pierwiastka, nosi nazwę nie „ducha“ lecz „ciała“ mistycznego Chrystusa.

Powiedziałem, że to pokrewieństwo rodzajowe z Chrystusem służy za podłoże owego mistycznego organizmu, że zatem nie jest jeszcze samymże organizmem. Inaczej bowiem należałoby cały rodzaj ludzki nazwać ciałem mistycznem, co byłoby fałszem, bo zaszczytną tę nazwę nosi jedynie wybrana garstka rodzaju ludzkiego. Wstępując ze swoją Boską Osobą w łono ludzkiej natury, uczynił Boski nasz Zbawiciel z tej ludzkiej natury, w milionowych egzemplarzach na świecie reprodukowanej, dopiero materyę sposobną dla swego ciała mistycznego. By rodzaj ten mógł się stać uorganizowanem ciałem Syna Bożego, należało mu nadać jeszcze osobną formę. Należało więc te chaotycznie po świecie rozsypane atomy w celowo urządzony ustrój zebrać, do bytowania, działania organicznego i spełniania właściwych mu funkcyi uzdolnić i organicznie ze sobą połączyć. I tutaj dopiero zbliżamy się do jądra naszej tajemnicy. (C. d. n.)

X. Karol Szrant C. ss. R.

Jak długo spełniał Chrystus publiczny swój urząd nauczycielski?

Każdy z nas zwykł pilnie śledzić wszelki, choćby mały jakiś szczegół z życia osoby nam drogiej czy to pokrewieństwem czy też przyjaźnią, jaka nas z nią łączy, czy wreszcie umiłowaniem jej z powodu jej szlachetnych i sławnych czynów, szczególnie, gdy one zostały zdziałane na korzyść naszą lub też na korzyść naszej narodowości, albo i — co więcej — całej ludzkości!

To też do owego szczegółu pragnie dorzucić inne, by sobie w końcu odtworzyć obraz swego ideału. Pragnie go zachować nie tylko w swem sercu, ale i wstępować w jego ślady.

Nikt zaś nam nie droższy nad Jezusa Chrystusa, który umiłowawszy swe — którzy byli na świecie — do końca je umiłował (Jan 13, 1). Dlatego też i każdy szczegół Jego życia ma dla nas wartość nieocenioną. Tem się tłumaczy, że uczeni, a głównie bibliści szczegóły z życia Chrystusa rozważają w świetle nauki, grupują w całość harmonijną czyli stwarzają Jego życiorys, by w Jego świetle i siebie i innych oświecić i uświęcić.

Niektóre szczegóły z Jego pobytu ziemskiego domagają się wyjaśnienia, zanim mają być wplecione we wiązankę losów Jego życia. Nieraz dziesiątki lat trwają mozoły uczonych, by znaleźć wreszcie owo pożądane wyjaśnienie.

Do takich szczegółów życia Chrystusa należy i pytanie powyższe: „Jak długo spełniał Chrystus swój publiczny urząd nauczycielski“.

Bibliści trudzili się przez blizko 20 lat nad jego rozwiązaniem i dopiero po tylu latach znojów zbliżyli się do tego rozwiązania, ale nie doprowadzili jeszcze do ostatecznego wyniku swych badań!

Rzecz tę powinnyby nam wyjaśnić świadectwa pierwszych wieków. Wszak już wówczas zaczęto snuć nić historyi życia Chrystusowego. Tymczasem darmobyś szukał w wiekach apostolskich rozwiązania tej kwestyi na podstawie świadectw współczesnych. One bowiem nie doszły do wiadomości potomnych. W późniejszych wiekach usiłowano ów problem rozwiązać, jednak bez skutku. Te bowiem usiłowania były podejmowane przez jednostki tylko i to jednostki, którym brakowało prawowierności i powagi. — Możemy tu odwoływać się tylko do Ewangelii, ale i one nie dają nam wyraźnej i stanowczej odpowiedzi.

To też wyłoniły się z biegiem czasu wśród biblistów trzy zdania, dotyczące trwania urzędu publicznego nauczycielskiego Chrystusa na ziemi.

Jedni z nich, jak niegdyś heretycy a wśród nich przed innymi Gnostycy a później i pisarze katoliccy, jak Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes i inni, a z nowszych czasów X. Belser, Piotr Dausch, Fendt i inni, twierdzą, że działalność Chrystusa publiczna trwała tylko jeden rok.

Drudzy, jak Didon, Weiss, Le Camus, Zellinger, Prat, Zöckler, Pfattisch i inni, podtrzymują zdanie o przeszło dwurocznej działalności publicznej Chrystusa.

Ostatni wreszcie, a wśród nich z naszych czasów: Nagl, Fouard, Homanner, Fillon, Schafer, Nisius, X. Szczepański, oświadczają się za przeszło trzyletnią działalnością publiczną Chrystusa.

Chcąc o tych teoryach wydać nasz sąd, rozpatrzmy je w świetle Ewangelii i zdrowego rozumu.

Zwolennicy jednorocznej działalności Chrystusa jako nauczyciela powołują się na Ewangelie synoptyczne (św. Mateusza, Marka i Łuk.). Te bowiem, kreśląc — ich zdaniem — publiczną działalność Jego jedynie w Galilei, zdają się mówić o jednorocznej działalności Jego.

Teorya ta jednak nie da się utrzymać. Ewangelie bowiem synoptyczne nie stwierdzają ich zdania. One bowiem, rozpatrzone w swej treści oraz w świetle innych źródeł, wykazują dowodnie, że działalność publiczna Chrystusa trwała dłużej niż rok. Dowodzą one, że Chrystus działał nie tylko w Galilei, ale również i w Judei. Tę musiał częściej nawiedzać, by naczelników narodu żydowskiego i innych wyznawców synagogi przekonać, że na drodze prawa St. Z. nie można osiągnąć usprawiedliwienia i zbawienia. Inaczej mogliby Mu zarzucić, że nie dołożył wszelkich starań celem pozyskania ich dla swej nauki i zapewnienia im zbawienia.

Otóż Chrystus nic nie zaniedbał w sprawie zbawienia Jerozolimitan i krajów sąsiednich, często też w tych stronach bawił, głosił Słowo Boże, uzdrawiał chorych i inne świadczył dobrodziejstwa, krótko mówiąc, okazał się i słowem i czynem Zbawicielem. Mógł słusznie wobec swych prac apostolskich, podjętych w Jerozolimie i okolicy, powiedzieć z Izajaszem (5, 4): „Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej, czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest"? Tego również dowodzą słowa serdecznego bolu z powodu bezskuteczności Jego trudów w Jerozolimie: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani; ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś"? (Mat. 23, 37).

O częstszym pobycie Chrystusa w Jeruzalem świadczy również to, że pozyskał dla sprawy swej takich wybitnych senatorów, jak Nikodema, Józefa z Arymatei, a i Łazarza przyjaciela, właściciela majętności w blizkiej Betanii. Tacy dygnitarze nie darzą nikogo szybko swem zaufaniem i poparciem, dopóki nie poznają na wskróś jego moralnej wartości, zacności i prawdziwości jego nauki i wyższej mocy! Tem więcej trzeba to o nich powiedzieć, gdyż Chrystus był znienawidzony przez przełożeństwo synagogi. Ci patrzyli krzywo na każdego, kto się do Chrystusa zbliżał, a cóż dopiero, gdy z Nim przestawał, z Nim sympatyzował, w Niego wierzył!

Tylko silne przekonanie o boskiem posłannictwie Jego, które wyrobili sobie badaniem Jego nauki, Jego charakteru i mocy wyższej, mogło ich skłonić do uznania Go publicznie swym Mistrzem i Zbawicielem. To zaś wymagało dłuższego czasu niż rok i częstego stykania się z Chrystusem. Także i sam przebieg stosunków między naczelnikami narodu żydowskiego a Jezusem, który się zakończył ich ślepotą, która im włożyła w ręce krzyż dla Chrystusa, nie mógł się skrystalizować w jednym roku. Proces bowiem ten psychologiczny rozwijał powoli z jednej strony u Jezusa blaski świętej Jego nauki i odsłaniał szlachetne rysy Jego dobroci i wspaniałomyślności, a z drugiej strony wywoływał coraz silniejsze wybuchy gniewu i nienawiści i zemsty u przełożeństwa synagogi aż do skazania Go na śmierć krzyżową.

Żadnej zaś wątpliwości nie pozostawia co do dłużej trwającej działalności publicznej Chrystusa niż rok, dowód zaczerpnięty z harmonii Ewangelii.

Wszak Jan św., dopełniacz opowiadań synoptyków o życiu Chrystusa, wyraźną czyni wzmiankę o **trzech przynajmniej świętach Paschy** w czasie już publicznej działalności Jego, a mianowicie: „A była blizko Pascha żydowska i wstąpił Jezus do Jeruzalem". (Jan, 2, 13). Dalej: „A była blizko Pascha dzień święty żydowski III. (Jan 6, 4). A wreszcie: „Przededniem świętym Paschy widząc Jezus, iż przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca". (Jan 13, 1). Tem samem stwierdza dwuletni przynajmniej okres działalności Jego publicznej.

X. Belser przyjmuje w swej broszurce: „Abriss des Lebens Jesu von der Taufe bis zum Tod" — wbrew wszelkim regułom hermeneutycznym tylko dwa święta Paschy w Ewangelii Jana św., a mianowicie w rozdz. 2, 13 i 13, 1. Chce on w ten sposób uzyskać dowód dla swej tezy o jednorocznej działalności Jezusa publicznej, zamkniętej dwoma świętami Paschy. — Jednak twierdzenie to mija się całkowicie z prawdą. Jan św. bowiem wyraźnie mówi także o trzeciem święcie Paschy, które obchodził Chrystus i Jego ziomkowie w czasie Jego działalności publicznej w słowach: Ἦν δε ἐγγὺς τὸ πάσχα, ἡ ἑορτὴ τῶν Ἰουδαίων (Jan św. 6, 4). „A była blizko Pascha, dzień święty żydowski".

Krytyką tekstu nie stawia co do brzmienia tych słów żadnych zarzutów. Mimo to jednak X. Belser, oparty o własną powagę, oświadcza, że te słowa zostały zmienione. „Wir sind — powiada w przytoczonej broszurze — gerade gezwungen, hier 6, 4, eine Textverderbnis anzunehmen". — On tu przypuszcza święto Kuczek. Aleź o tem święcie wspomina wyraźnie później św. Jan 7, 2, słowy: „A był blizko dzień święty żydowski — Kuczki".

Każdy zrozumie, że sama powaga X. Belsera nie wystarczy chyba, by przyjąć zmianę tekstu tak doniosłą wbrew kodeksom greckim i tłumaczeniom starożytnym Pisma św. N. T., które przytaczają owe słowa św. Jana bez najmniejszej zmiany.

Sam także rozum sprzeciwia się przypuszczeniu jednorocznej tylko działalności publicznej Chrystusa.

Chrystus bowiem, głosząc swą naukę, stosował się do pojęcia i zdolności swych słuchaczy. Jakkolwiek torował jej drogę do ich serc swą łaską, to przecież nie udzielał im w sposób cudowny jej poznania i zrozumienia. Pod tym względem stosował się do praw, którym podlega rozum ludzki w swojem poznawaniu. (Dok. nast.)

X. Dr. St. Dulkiewicz,
prof. Pisma św.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Zapowiedziany Konsystorz. — Nowi Kardynałowie.* Ojciec św. postanowił zwołać na 4. grudnia r. b. tajny Konsystorz, a na 7. grudnia jawny. Jak donosi *Osservatore Romano*, mają otrzymać na tem Konsystorzu godność kardynalską: patryarcha wenecki Piotr La Fontaine (urodz. w Viterbo w r. 1860), konsultor św. Officyum Donat Sbarretti, arcyb. tyt. efeski, majordomus papieski Wiktor Amadeusz Ranuzzi de'Bianchi (urodz. w Bolonii r. 1857), konsultor Kongr. Konsystoryalnej Tomasz Pius Boggiani O. P. (urodz. w Bosko Marengo r. 1863), arcybiskup Benewentu Alexy Ascalesi (urodz. w Castelnuowo r. 1872), sekretarz najwyższego trybunału (S. Romana Rota) Antoni Marini, sekretarz Kongregacyi

Konsyst. Orest Giorgi, a więc siedmiu Włochów, a nadto trzech Francuzów: August Dubourg, arcyb. w Rennes (urodz. w r. 1842), Ludwik Ernest Dubois, arcyb. w Rouen (urodz. w r. 1856) i Ludwik Józef Maurin, arcyb. w Lugdunie (urodz. w r. 1859). Teraz Francuzi będą mieli ośmiu kardynałów swojej narodowości.

Dnia 5-go b. m. zmarł kardynał Franciszek Della Volpe, urodz. w r. 1844 w Rawennie, ze starej rodziny hrabiowskiej (z Imoli), kształcił się w seminaryum papieskiem i w akademii szlacheckiej, wyświęcony w r. 1867. Leon XIII. wysłał go jako delegata swego na koronacyę cara Aleksandra III. do Moskwy.

W r. 1899 kreował go ten sam Papież kardynałem *in petto*, a w r. 1901 ogłosił jego nominacyę. Od r. 1907 był prefektem Kongregacyi Indeksu.

Od jednego z księży, przebywającego w Szwajcaryi, dowiadujemy się, że 9-ciu wychowankom kolegium polskiego OO. Zmartwychwstańców, których po wybuchu wojny internowano jako poddanych austryackich na Sardynii, pozwolono wrócić do Rzymu i dalej kształcić się w kolegium.

Nowy kościół na Powiślu. W tych dniach odbyło się poświęcenie części dolnej budującej się świątyni Matki Boskiej Częstochowskiej i błog. Władysława z Gielniowa przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie. Aktu poświęcenia dopełnił z ramienia J. E. X. arcybiskupa-metropolity główny kierownik budowy X. rektor dr. M. Ryniewicz, dzięki którego zabiegom i staraniom usilnym będą mieli wierni starsi i młodzież bardzo liczna ze szkół okolicznych potrzebną świątynię. Do tej pory słuchano nabożeństw pod gołem niebem, zwłaszcza po rozbiórce części miejscowej kaplicy. Dotychczas wydano przeważnie na materyały i robotników około 60 tysięcy rubli, w czem przeważne zasługi położyła komisya robót publicznych (sekcya pracy) przy zarządzie stoł. m. Warszawy, wykonywując roboty ziemne i wszystkie inne pomocnicze.

Z Wilna otrzymujemy od jednego z naszych księży, który niedawno stamtąd powrócił, wiadomości bardzo przykre dla nas Polaków: oto burmistrzem zamianowano Żydamasona, który założył zaraz lożę i usunął z magistratu około 60-ciu urzędników Polaków, zastępując ich swoimi współwyznawcami. Wogóle zwalcza się tam żywioł polski, jak gdyby nie miał tam prawa do bytu, jakkolwiek nowy spis ludności, dokonany przez obecne władze, wykazał 52% Polaków, 43% Żydów, 2·6% Litwinów, 1·7% Rosyan i Białorusinów, 0·7% Niemców. A więc Polacy posiadają w tem mieście większość absolutną. Nędza jest wśród nich ogromna, także duchowieństwo cierpi dotkliwy niedostatek. Miejmy jednak nadzieję, że po tych ciężkich przejściach doczekają się i ci rodacy nasi czasów pomyślniejszych! *Red.*

Z Niemiec. Dnia 6 go b. m. zmarł prałat dr. Adolf Franz, kapłan bardzo wybitny i zasłużony na różnych polach pracy. Urodzony w r. 1842 (w Langenbielau na Śląsku pruskim), pracował przez kilka lat jako repetent we wrocławskim konwikcie teologicznym, a zarazem w redakcyi *Schlesische Volkszeitung*. Od r. 1875—78 redagował *Schlesisches Kirchenblatt*, które to pismo zdobyło sobie wówczas, w okresie „kulturkampfu", znaczenie bardzo doniosłe, a od r. 1878—81 „Germanię". Od 1876—1892 był posłem do sejmu Rzeszy. Od r. 1892 poświęcił się wyłącznie pracy naukowej, zajmując się głównie historyą liturgii. Dziełami: „Die Messe im deutschen Mittelalter" (1902) i „Die kirchlichen Benediktionen im Mittelalter" (1909, dwa tomy) pozyskał sobie sławę europejską. Należał także do założycieli stowarzyszenia „Görresgesellschaft".

Decyzya pruskiego ministerstwa wojny w sprawie bezwyznaniowych kandydatów do rangi oficerskiej (por. kronikę N-ru ostatniego) wywołała gwałtowny protest twórcy gminy „Monistów", starego Ernesta Haeckla, któremu powiodło się wielu wykształconych rodaków nakłonić do wystąpienia z „kościoła krajowego" i do ogłoszenia się „bezwyznaniowymi". Otóż ci pozbawieni są teraz możliwości awansu na oficerów, co jest w każdym razie rzeczą bardzo przykrą, zwłaszcza w czasie wojny, która ich powołała do szeregów. Żali się też na to Haeckel w *Jenaer Volksblatt*, twierdząc, że stała się krzywda wszystkim członkom związków, propagujących „wolność religijną" („Freireligiöse Vereine"). A przecież one są także „związkami religijnymi", tylko różnią się od „religii kościelnych" tem, że odrzucają „dogmaty tradycyjne tak zw. Objawienia", a przyjmują tylko „wyniki umiejętności". Jego „religia monistyczna będzie religią przyszłości"! — A więc według tej dziwnej logiki nawet stowarzyszenia, dążące otwarcie i stanowczo do usunięcia ze świata wiary w Boga, powinny być uznane za związki „religijne" a nawet za wyznające jedynie prawdziwą, bo zgodną z rozumem i wynikami nauki „religię"!

Kobiety nauczające w kościołach. Biskupi anglikańscy w Londynie i w Chelmsford przychylili się do prośby grona kobiet, które chcą zastępować mężczyzn kaznodziejów i pozwolili im nauczać w kościele; to jednak wywołało stanowczy protest ze strony licznego zastępu pastorów, którzy trzymają się dotąd maksymy św. Pawła: *Mulier taceat in ecclesia!* Zdaje się też, że inni koledzy owych biskupów nie zgodzą się na tę śmieszną innowacyę.

Przywrócenie monarchii we Francyi? O tem, co się dzieje we Francyi, niepodobna sobie w dzisiejszych stosunkach wytworzyć jasnego wyobrażenia wobec przerwania komunikacyi i skrępowania prasy francuskiej przez rząd, lękający się o swoją przyszłość. Można jednak przewidywać, że nastąpią tam wkrótce zmiany polityczne ogromnej doniosłości. Według informacyi otrzymanej przez „Correspondance Politique de l'Europe Centrale", obawiają się koła radykalno-socyalistyczne, dzierżące dotąd władzę, że opanowana przez nich republika nie da się już długo utrzymać z tego powodu bardzo prostego, że nie będzie komu za nią głosować. Największa część bowiem wyborców prawdziwie republikańskich poległa na polach bitew: byli to przeważnie ludzie młodzi od 20 do 35 lat, robotnicy wielkich miast i fabryk; wyborcy zaś pozostali przy życiu są to przeważnie ludzie starsi, stateczni ojcowie rodzin, którzy nie solidaryzują się z rządzącem obecnie stronnictwem. Zdaje się, że to było głównym powodem, który skłonił Brianda do zbliżenia się do katolików i konserwatystów: czuje on, że „socyaliści radykalni" (którzy zresztą nie są, jak wiadomo, socyalistami, ale służą interesom masoneryi i wielkiego kapitału) tracą grunt pod nogami — że panowanie ich ma się ku końcowi — szuka więc innej oryentacyi, żeby nie utonąć wraz z nimi!

Z prasy ukraińskiej. Tygodnik *Swoboda*, wydawany dla ludu przez spółkę wydawniczą *Diło*, umieścił w numerze 46 z dnia 12. listopada b. r., z okazyi pisma cesarskiego w sprawie wyodrębnienia Galicyi wiersz nieboszczyka Iwana Franki p. t. „Na światojurskij hori". Wiersz ten tchnie nienawiścią ku Polsce i głosi:

„Poty ityme na Wkraini
czortiw tanec na-w-zawid,
až kozackyj abo lackyj
do ostanka zhyne rid".

Jedyną radą jest rozejście się:

„rozmežujmo (rozmierzmy) sia, jak slid:
wam naj bude wasza Polszcza,
Ukrainu nam łyszit'",

bo:

„ne nawernet' sia do mene
twoje serce, ni moje
ne nawernet sia do tebe,
poky pamiat' w nas żyje"!

Nie wchodzimy tu w polityczną tendencyę tego utworu, ni w praktyczność podanej rady (gdzieindziej według nas, gdzieindziej zaś według Rusinów Polska się kończy, a Ukraina zaczyna), ale zwracamy uwagę tylko na etyczną jego stronę, na tę niechrześcijańską zaciekłość, która zgody z przeciwnikiem nie uznaje i jej nie pragnie.

W utworze tym dalej autor przez usta kozackiego atamana trzykrotnie przeciwko Jezuitom zżyma się, zarzucając im obłudę i machiawelskie tendencye. Najfatalniejszym jednak jest ten ustęp, w którym za największą krzywdę wyrządzoną przez Polskę „Ukrainie", uważa Unię:

„Nawit w duszi nam zalisły
zabażały na kinci,
wiru zminiujut', szczo naszi
w nij żyły didy i witci.

„Turkohrekamy" nas łajut',
zamykajut' nam cerkwy...

Szcze i biskupiw światokupiw
szliut', szczob brały nas za czub,
unijeju nazywajut'
syłowanyj z Rymom szliub".

Nie dziwimy się autorowi tego wiersza, bo żył i zmarł jako zdeklarowany ateusz i bezwyznaniowiec, ale dziwimy się redakcyi, na którą i księża wpływ mają, iż w piśmie ludowem zamieściła tego rodzaju utwór, by nim szerzyć nienawiść ku Polakom i niechęć ku Unii. Pierwszy cel był świadomy, czyżby i drugi? *Bł.*

Jubileusz zasłużonego kapłana. X. Stanisław Gromnicki, proboszcz buczacki, były dziekan czortkowski, buczacki i stanisławowski, prałat domowy Jego Świątobliwości Papieża Benedykta XV., obchodzić będzie dnia 26. listopada 50-letni jubileusz kapłaństwa. Uroczystą Mszę św. odprawi w tym dniu o godzinie 9-tej rano w starożytnym lwowskim kościółku św. Jana Chrzciciela we Lwowie.

Mowa Prof. Oswalda Balzera[1].

„Przyszło — na skrzydłach wieści radosnej wielkie, potężne słowo odrodzonej państwowości polskiej. I zatargało całą duszą polską, całem jestestwem narodu. Złoty sen-marzenie kilku po kolei ostatnich pokoleń przyobleka się w szatę rzeczywistości. Na szczytach królewskiego zamku w Warszawie powiewają sztandary narodowe, a niebawem w komnatach jego stanie Pomazaniec Boży, w którego osobieześrodkuje się idea wolnej, niepodległej, szczęśliwej Polski.

Przyszła ta wieść wśród nie milknącego jeszcze złowrogiego rozgwaru surm i dział bojowych, w chwili, w której cała Europa wśród strasznego zmagania się ocieka krwią milionów. A przecież nie dziw, że przyszła w takiej właśnie chwili. Nie w sielankowo pogodnej ewolucyi wypadków tworzą się czy zmartwychwstają organizmy państwowe. Zwyczajna ich kolebka w kurzu krwi i ogniu spustoszenia, w ofierze życia i dobytku, wśród szczęku stali i poświstu śmiertelnych pocisków. Los jak gdyby z umysłu żąda olbrzymich ofiar, żeby utworzyć olbrzymie dzieło; prowadzi przez piekło cierpień i zniszczenia, żeby dać życie potężnemu tworowi, który na dalszą przyszłość stać się ma ostoją życia i szczęśliwości milionów.

I nie dziw znowuż, że ta wieść przychodzi w chwili, w której toczy się walka o ukształtowanie przyszłych losów Europy całej. Ilekroć od czasu rozbiorów Rzpltej rozgorzała wojna ogólno-europejskiego znaczenia, tyle razy sprawa polska wysuwała się naprzód jako zagadnienie pierwszorzędne i tyleż razy — niezależnie od układu grup walczących — w mniej czy więcej doskonałym kształcie podejmowano próby wskrzeszenia państwowości polskiej. Kiedy Napoleon rozgromił swoich przeciwników, spieszno mu było z utworzeniem Księstwa Warszawskiego. I znowuż, kiedy sprzymierzona przeciw niemu koalicya odniosła zwycięstwo ostateczne, powołała do życia Królestwo Kongresowe, pojęte w założeniu jako odrębny organizm państwowy. A oto teraz znowu, w najbliższej po tamtych wojnie światowej, przy zgoła odmiennem aniżeli poprzednio ugrupowaniu sił, mocarstwa centralne, jako pierwszy dodatni wynik sukcesów ogłaszają samoistność państwową zdobytych terytoryów Rzpltej. Przy każdem nowem urządzeniu stosunków Europy, mającem usunąć to, co w jej układzie było przedtem wadliwego, uznanie samodzielnej państwowości polskiej wysuwa się naprzód jako postulat pierwszorzędny. Jest w tem miara znaczenia sprawy polskiej. Dla uporządkowanej, normalnie rozwijać się mającej Europy, potrzebna jest samoistna, wolna Polska. I mimowoli tłoczy się na usta pytanie, o ile ten normalny jej rozwój w ostatniem bezmała półtora stuleciu byłby był mógł pójść drogą bardziej prostą, ile w tych walkach światowych byłoby się dało oszczędzić krwi ludzkiej i łez nieszczęścia, gdyby u schyłku wieku XVIII., zamykając historyę tego stulecia, nie była dokonała sama aktu rozbioru Polski.

Te wszystkie rzeczy należało stwierdzić z punktu widzenia dziejowego. Ale ponadto serca nasze rozpiera gorąca, głęboka wdzięczność dla wiekopomnego aktu, jaki się oto, mimo piętrzące trudności, pojawił i dla jego dostojnych wielkodusznych twórców. Cała istota duszy polskiej, dla której poczucie wdzięczności jest przykazaniem naczelnem i świętem, domaga się nakazowo, żebyśmy te uczucia nasze z pełni serca płynące osobno tu z naciskiem podkreślili.

W odbudowie państwowości polskiej ujawnia się ponadto rzecz inna jeszcze, niemniej pierwszorzędnie doniosła: uznanie żywotności narodu. Nie tworzy się i nie odbudowuje państw dla narodów zamierających, niezdolnych do życia. Rozpadały się nieraz organizmy państwowe znacznie potężniejsze od Polski, chociażby tu przypomnieć tylko imperyum rzymskie; kiedy jednak upadek nastąpił dla braku żywotnych soków, na wewnątrz, — nie dochodziło już do odnowienia ich państwowości. Nie powstało drugie imperyum rzymskie takie samo, czy zasadniczo podobne do pierwszego. Na jego gruzach wyrósł szereg nowych, żywotnych tworów państwowych, takich jednak, które zapłodniły nowe elementy etniczne, w których zakwitły i rozwinęły się nowe, odmienne cywilizacye.

I znowuż inne narody, kiedy po dłuższem ujarzmieniu wracały do państwowego życia, nieraz kulturą odbiegały już zasadniczo od przodków, a czasem w nowy okres swych dziejów wstępowały jako grupy pod względem etnograficznym gruntownie przetworzone. Ta zaś nowa Polska, jaka oto powstaje na gruzach rozebranej Rzpltej, to ta sama Polska, tym samym nieprzetworzonym żywiołem polskim zasiedlona, rozwojowo bogatsza wprawdzie o to wszystko, co ludzkość zdobyła sobie w ciągu ostatnich lat stu kilkudziesięciu, ale w założeniu z tą samą swoją rodzimą, własną kulturą polską. Nie jakiś odmienny twór etniczno-państwowy staje do współpracy pośród rzeszy cywilizowanych narodów, ale ten sam, który z nimi współpracował już dawniej, tylko, że doświadczeniem bogatszy, cierpieniem zahartowany, ideą postępu ostatnich kilku pokoleń ludzkości przejęty.

Wiadomo, co nam dodało sił, co się nam stało ostoją, żeśmy mimo piekło ucisku w porozbiorowych, długich, zdawałoby się — nie kończących się latach — przetrwali, żeśmy naszą indywidualność narodową nieskażoną zachowali. Była nią przedewszystkiem pamięć i tradycya wielkiej naszej przeszłości dziejowej. Lśni ona blaskiem dostojnego szkarłatu, nazwiskami Chrobrych czy Krzywoustych, Wielkiego Kazimierza i Jagiełły, Zygmuntów, Stefana, czy Sobieskiego, Grunwaldem, Orszą czy Kirchholmem, Chocimem czy odsieczą Wiednia, dziełami Unii czy kilkuwiekową obroną Zachodu od nawały wschodniej, tą samą, jaką teraz zakreśla nam nowe nasze posłannictwo, Wiślickim wreszcie Statutem czy wielkim Sejmem i wiekopomną Majową Konstytucyą. Ale nie sama tylko tradycya przeszłości była nam tu kordyałem otuchy i siłą wytrzymania. Mieliśmy ponadto zasoby realne, z których czerpać było można pełną dłonią: mieliśmy naszą starą, rodzimą, coraz wszechstronniej — mimo przeciwności — rozwijającą się kulturę, której wartość znaczą

[1]) Mowę tę znakomitą zarówno pod względem treści jak i stylu wygłosił czcig. Prof. uniw. lwowskiego d. 12. b. m. w teatrze miejskim we Lwowie.

nazwiska: Włodkowica czy Długosza, Kopernika i Kochanowskiego, Skargi, Konarskiego, Kołłątaja, Staszica, a potem, po rozbiorach błyszcząca trójca wieszczów z nieśmiertelnym Adamem na czele, i dalej po nich, bez przerwy po dzień dzisiejszy, Matejko czy Siemiradzki, Wyspiański czy Sienkiewicz. A obok nich instytucye i zrzeszenia: prastara nasza Jagiellońska macierz, Załuskiego nieocenione olbrzymie zbiory, pierwsze Towarzystwo naukowe warszawskie, krzemieniecka i wileńska uczelnia i Szkoła Główna warszawska i te w Galicyi od kilkudziesięciu lat nie tylko dla nauki polskiej, ale i dla postępu ogólno-ludzkiej wiedzy najrzetelniej zasłużone Uniwersytety i wreszcie błyszcząca wydatnością owoców korona organizacyi naszej naukowej — Akademia Umiejętności.

Przytem policzyć jeszcze trzeba czasową przestrzeń naszej kulturalnej pracy. Za lat pięćdziesiąt nasi synowie czy wnukowie obchodzić będą tysiąclecie wystąpienia Polski na widownię dziejową i równoczesnego jej wprzęgnięcia się w związek kulturalny narodów zachodnio-europejskich. Tysiąc lat kultury i kultury o takiej treści, to kapitał nieprzebrany: naród, który ją posiadł, znieść może wiele, odeprzeć jeszcze więcej, a nie zatraci ani swej własnej duszy zbiorowej, ani poczucia wspólności, ani wiary w lepszą, dobrze zasłużoną przyszłość.

Był jeszcze trzeci moment niemniej doniosły, który nam dozwolił — przetrwać. Niełatwo ująć go w realną formułę czy kategoryę: jest w niem coś rzeczowo nieuchwytnego, jakieś imponderabile. A przecież to rzecz, którą wszyscy odczuwaliśmy i odczuwamy najwyraźniej. To zbiorowy instynkt i przeświadczenie narodu, że nasza rola dziejowa, mimo rozbiory, nieskończona, że mamy powołanie w dalszej kulturalnej pracy ludzkości współdziałać wydatnie, że posiadamy uzdolnienie, żeby zadaniu temu sprostać. Że zaś na wydatność tej pracy brak własnej państwowości wpływał najujemniej, że ucisk, z jakim spotykaliśmy się, cofał ją czy tamował, stąd żywiołowe pragnienie odzyskania własnej organizacyi państwowej, któraby stworzyła ramy swobodnego rozwoju naszych narodowych właściwości, którąby nam dała podstawę, Archimedesowe *dos moi pou sto*, na której praca ta nasza mogłaby się oprzeć i rozwinąć.

Z tych założeń urodziła się w porozbiorowej duszy narodu — miłość Ojczyzny osobnego rodzaju. Taka najpierw, która nietylko obejmowała wszystko, co w Ojczyźnie istniało rzeczywiście, ale i tę wymarzoną, upragnioną, przyszłą jej samodzielność państwową. Taka przytem powszechna, że ogarnęła wszystkie warstwy i wszystkie etycznie zdrowe jednostki; dla niej na racławickich już polach przelewał krew dobrowolnie chłop polski, przez nią, w bohaterskiej, legionowej drużynie, na pobojowiskach dzisiejszych zmieszała się krew magnackiego syna z krwią polskiego chłopa i robotnika i żyda Polaka; jak żeby dla stwierdzenia, że poczęty w nas czyn stworzenia Legionów, który w rozwoju wypadków dzisiejszych stał się jedną z czynnych sprężyn, to zbiorowe dzieło narodu całego.

I taka wreszcie ta miłość Ojczyzny skłonna była do poświęceń, że nie liczyła się z ofiarami choćby największemi. Nie łatwo w dziejach ludzkości odszukać ujarzmiony naród, któryby tyle razy zrywał się do zbrojnego oporu, ile razy zrywała się Polska; a zrywała się dla nadziei — przeciw nadziei, bo przeciw przemożnemu wrogowi. Ta wielka miłość Ojczyzny, to pragnienie jej niepodległości z mlekiem matki przenikało w jestestwa nasze, z ostatnim tchem konającego ulatywało z piersi naszych. Nie przypadek to, że pierwszy akord, o który uderza największe arcydzieło poezyi naszej, to Ojczyzna i ból z powodu jej utraty i że porozbiorowy nasz hymn narodowy, w ustalonym ostatecznie kształcie, w stale powrotnej zwrotce u stóp Stwórcy składa korną prośbę o wrócenie Ojczyzny i wolności.

Z tych uczuć potężnych, rozpierających serca nasze, z wewnętrznego poczucia siły, opartego na tradycyi i starej kulturze, z przeświadczenia, że istnieć musi sprawiedliwość dziejowa, zrodziła się w nas i ukrzepiła silna wiara, iż przyjdzie odrodzenie państwowe. Przez cały porozbiorowy okres męczeństwa była nam ona pochodnią świetlaną, drogowskazem naszych poczynań i działań. Pieśń Legionów dlatego nie zamilkła z upadkiem Napoleona, że głosiła hasło: Nie zginęła!

A oto teraz przyszedł wielki dzień wyzwolenia. Wzbierają serca radością: niemęskich łez niema się czego wstydzić. Pokaźna część dzierżaw Rzeczypospolitej urządza się w osobne państwo. Powstaje ośrodek, samodzielne ognisko polskości, którego promienie nie załamią się u słupów granicznych, od których rozjaśni się widnokrąg Polski całej, przy których ogrzeją się serca i dusze narodu całego. Bije godzina przeznaczenia dziejowego, radosna, jakiej nie mieliśmy od wieku, ale i poważna, jak nigdy przedtem. W skupieniu całej duszy naszej odczuwamy i rozumiemy, że ten skarb, jaki posiedliśmy, nabrać może pełnej wartości tylko przez znój i trud i poświęcenie nasze w przyszłości, przez obywatelski zmysł, jaki w sobie udoskonalimy, przez wierną, wytrwałą pracę, jaką mu poświęcimy, przez trzeźwy rozum, jakim nią kierować będziemy, przez ofiarę niejedną, jaką mu przynieść będzie trzeba, przez czyn — i tylko przez czyn, którego nie zastąpi słowo, przez zgodę — i tylko przez zgodę, która nas skupić zdoła około świętego celu. Wielkiemu sukcesowi odpowiada ogrom obowiązków, które podjąć musimy ochotnie, od których nigdy uchylić się nam nie będzie wolno, jeżeli chcemy, żeby Ona — serdeczna, umiłowana nasza Matka, spętana dotąd i poniewierana, żałosna i bolejąca, ostała się na przyszłość taką, jak nam staje dziś w wyobraźni i pragnieniach naszych: radosna i szczęśliwa, w królewskim majestacie, w nieskalanej niewolą białej szacie, w purpurowym płaszczu, z berłem w ręku i Białym Orłem w tarczy, z koroną Łokietkową na skroni, dostojna i wielka, potężna — i daj Bóg — coraz potężniejsza — wieczna, nieśmiertelna"!

Odpowiedź w sprawie Bractwa Królowej Korony Polskiej i święta Królowej Korony Polskiej.

X. Piotr Polniaszek z Sepnicy pod Dębicą listownie zwrócił się do podpisanego z uwagą, że Bractwo powinno się starać w pierwszym rzędzie o ustanowienie święta Królowej Korony Polskiej w całej Polsce, przyczem potrąca o pewne wspomnienia w tej sprawie z przeszłości.

Wspomina mianowicie, że będąc jeszcze klerykiem w seminaryum lwowskiem, był na kazaniu ś. p. X. Krechowieckiego, który z naciskiem wypowiedział zarzut, iż punkt trzeci ślubów Jana Kazimierza, aby było święto osobne w narodzie na cześć Matki Boskiej, a na pamiątkę wybawienia z potopu szwedzkiego, nie jest dotąd spełniony: słowa te utkwiły mu głęboko w pamięci.

Później zaś, gdy księdzem już będąc w zakonie OO. Dominikanów, miał w r. 1886 przemowę z kazalnicy w czasie nabożeństwa za poległych w r. 1863 i poruszył ten właśnie punkt trzeci, przyszedł do niego wkrótce ś. p. Zuliński i powiedział: „Mowa Księdza zrobiła skutek, byliśmy u X. kanclerza Webera i u X. Arcybiskupa".

Poszło pismo do Rzymu — pisze dalej X. Polniaszek — ale dla trudności politycznych przyszedł tylko dekret zatwierdzający samo Bractwo i wzięto się narazie tylko do działalności dobroczynnej.

Obecnie — dodaje X. Polniaszek — jest święto, ale tylko w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej, a w Krakowie w kościele Maryackim odprawiają w pierwszą niedzielę maja uroczystą sumę, w innych jednak kościołach mszy takiej na cześć Matki Boskiej nie odprawiają ani kler osobnych pacierzy z tego tytułu nie odmawia. A w dyecezyi tarnowskiej niema nic. A tu trzeba, żeby było święto w całym narodzie: „Choćby Bractwo lwowskie — pisze dalej — nic więcej nie zrobiło, tylko to jedno, aby było święto w całem Królestwie Polskiem, wystarczy. A do tego teraz właśnie nadarza się dobra sposobność, bo słupy graniczne są usunięte i stosunki polityczne zmienione. Któż wie, czy od tego nie zależy, aby Marya raczyła królować nad nami, jeżeli jej zaprzysiężonych Ślubów dopełnimy"?

Z prawdziwą radością ośmielam się uwagi mi nadesłane przez X. Polniaszka, bez upoważnienia nawet wyraźnego z jego strony podać do szerszej wiadomości, gdyż mi one przypominają owe czasy pierwsze Bractwa, kiedy to ono rzeczywiście popularyzowało myśl Ślubów Królewskich i starało się o wprowadzenie w życie narodu święta Królowej Kor. Pol. Sam o tem wspominam w broszurkach swoich i mam cześć dla tych, co myśl tę gorącem sercem podjęli i pracowali, aby ją w czyn wcielić. Wdzięczny też jestem szan. Korespondentowi, że rzecz tę przypomniał i na nią zwrócił uwagę.

Trudności polityczne istniały i liczono się z niemi i w Rzymie. Rzecz tak niewinna, jak zatwierdzenie Bractwa, jego odpustów

i święta, potrzebowało aż dróg nadzwyczajnych i osobistej interwencyi u Ojca św. Leona XIII. ś. p. Kardynała Ledochowskiego. Inne były zresztą owe czasy, choć tak jeszcze niedalekie i na wiele rzeczy w niektórych kołach naszych kościelnych patrzono wówczas z lękiem i trwogą, choć w latach ostatnich wydawały się one innym rzeczą bardzo niewinną. Cieszymy się bardzo, że archidyecezya nasza lwowska dzięki staraniom Najprz. X. Arcybiskupa Bilczewskiego święto Królowej Kor. Pol. już od lat kilku obchodzi, a nikt nie zaprzeczy, że jest to jednak pośrednio także zasługą Bractwa.

Skoro dzisiaj zmieniły się stosunki, to nic zapewne nie będzie stało na przeszkodzie, żeby święto nasze w całej Polsce było zaprowadzone. Tak się prawdopodobnie nawet stanie, boć tegoroczny dzień papieski wyznaczony na pierwszą niedzielę maja w całej Polsce nie był wybrany przypadkowo.

Nie wolno nawet wątpić, że Polska cała, gdy wolność odzyska definitywnie, z radością święto Królowej Kor. Pol. zaprowadzi i będzie je święciła, a Biskupi nasi z pewnością zachęty w tym kierunku od nikogo nie potrzebują. X. *Szydelski*.

Listy z podróży.

(Dokończenie).

Nie mogę pominąć milczeniem wystawy obrazów w Glaspalast w Monachium. Jaki tu jest ruch artystyczny, niech świadczy ten szczegół, że kilka już było wystaw secessyonistów i innych, którzyby do Glaspalastu przyjętymi być nie mogli, a w tym ostatnim było przeszło 2000 numerów. Pisałem o tej wystawie do „Dziennika Polskiego“ we Lwowie, lecz tu powtórzę, że kiedy dawniej widywałem tu setki nagości, obecnie prawie ich nie było (w Krakowie na wystawie stosunkowo 10 razy więcej było w tym roku nagości). Muzy tu Marsowi nie pozwoliły panować. Przeważała sielanka, jak gdyby chciano odetchnąć po tych wyłącznie prawie dominujących scenach wojskowych w illustracyach i wystawach sklepowych.

Przed laty oprowadzał mnie po katolickich zakładach monachijskich ksiądz, który dziś jest proboszczem w najludniejszej parafii św. Piotra. Wybory do parlamentu wypadły w stolicy w duchu antireligijnym; chcąc temu zaradzić, założono stowarzyszenia nie tylko dla rzemieślników, kupców itd., lecz dla proletaryatu, tj. tragarzy, rębaczy i najniższej kategoryi ludzi. Pisałem o tem wówczas do pism francuskich; do polskich nie pisałem, bo, zdaje się, nie miałem nadziei, żeby się to na co przydać mogło; podzielałem wówczas zapatrywanie J. I. Kraszewskiego, że Galicya to jest „wielka gęba bez rąk“.

Lecz wróćmy się do proletaryatu, który przy głosowaniu powszechnem odgrywa wielką rolę, o czem wie dobrze Kraków, wybierający Daszyńskiego.

W ogromnej sali oberży przedmiejskiej, ad hoc rezerwowanej za piwo, które goście mieli wypić, zgromadzeni byli proletaryusze pod przewodnictwem księdza i 2 robotników. Radzono nad ich interesami i tym sposobem pozyskiwano ich i wybory następne były dobre. Czyż Kraków uczony i nadęty był zdolny przed 20-tu laty coś podobnego uczynić? Dziś wojna rozruszyła wszystkich.

W Regensburgu zatrzymałem się nie dla znanej mi czysto-gotyckiej katedry bez żadnej przymieszki i Walhalli, w której do towarzystwa Kopernikowi dodano Bismarka (wątpię, żeby gadali ze sobą); lecz dla Pusteta, jedynego dziś, zdaje się, u nas dostawcy ksiąg liturgicznych. Z powodu wojny podwyższył wszystkie ceny; napisawszy do niego, otrzymałem dla seminarzystów rabat 10%, o czem doniosłem wszystkim Rektorom seminaryów polskich. Za osobistem widzeniem się z Pustetem otrzymałem 20%, o czem niniejszem zbiorowo Księży Rektorów zawiadamiam (w razie potrzeby mogą się na mnie odwołać). Zaimponowałem mu, opowiadając, że dawniej u Desele'ego w Lille i Tournay zakupiłem za pieniądze księcia Wł. Lubeckiego 20 egz. czterotomowych brewiarzy dla kleryków wileńskich w skromnej oprawie po dwadzieścia- kilka franków. Ponieważ w Tournay obecnie Niemcy panują, więc stosunki handlowe są możliwe. Znalazłem tam O. Kaspra Drużbickiego T. J. „Mensis Eucharisticus“, stron 647. Jest to 8-my tom łacińskiej biblioteki ascetycznej Pusteta.

Przez Drezno udałem się do Poznania, gdzie miałem szczęście odprawić Mszę św. przy grobie Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego. W pałacu Arcybiskupa spotkałem O. Szczepańskiego T. J. znanego profesora Pisma św. w Instytucie biblijnym w Rzymie, który tam przyjechał na żądanie Tow. Przyjaciół Nauk dla udzielenia rekollekcyi uczonemu światu poznańskiemu. Co na to powie uczony świat galicyjski? Te rekollekcye w Tow. Przyjaciół Nauk są najwymowniejszym tryumfem Duchowieństwa wielkopolskiego, które tak wychowuje swoich uczniów; zresztą Galicya wie, że wszyscy profesorowie, przybyli z Poznańskiego, odznaczają się gruntowną pobożnością.

Byłem i na wsi na nabożeństwie niedzielnem, na które mam zwyczaj w podróży zawsze uczęszczać i mógłbym o tych nabożeństwach osobno napisać. Tutaj równie jak w Wyższej Austryi i Bawaryi zaniechano Józefińskiego zwyczaju, według którego kazanie głosi się przed sumą. U nas wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki był cel tego Józefińskiego przepisu: chciano inteligencyę uwolnić od słuchania kazania. Tyle razy widziałem w rozmaitych krajach, że chociaż jeden tylko jest ksiądz, zdejmuje ornat po Ewangelii i idzie na ambonę. Encyklika „Acerbo nimis“ nie przypuszcza nawet, żeby homilię miano głosić nie wśród niedzielnego nabożeństwa.

Wrocław. Zwiedzałem tam szczególniej pamiątki naszych Piastów. Do św. Jadwigi i jej męża jeździłem do Trzebnicy (godzina drogi koleją). Ich syn, który zginął pod Lignicą, leży w środku prezbiteryum fundowanego przez niego Kościoła św. Wincentego. Jest to sarkofag, na którym spoczywa rycerz z kamienia ciosowego, malowanego farbami olejnemi. W najbliższem sąsiedztwie był klasztor Cystersynek, fundowany przez żonę tegoż Henryka II., gdzie była opatką i tamże jest pochowaną. W tymże klasztorze (dziś Urszulanki mają tam 700 uczenic) są portrety opatek. Oprócz fundatorki jest portret Eufemii, córki księcia opolskiego, która podobnie jak i fundatorka uważaną jest za błogosławioną (nazywają je „selige“).

U św. Krzyża w bliskości katedry leży także jeden z Piastów, którzy tu panowali. Jest to kościół, przeznaczony na polskie nabożeństwa; w sobotę 21. paźdz. pytałem się księdza kaznodziei polskiego, o której godzinie będzie kazanie polskie; odpowiedział, że będzie tylko różaniec. Pytam się, czy po polsku? — „Nie, po niemiecku“! Jest inna prywatna kaplica na drugim końcu miasta, w której w pewnych dniach bywa nabożeństwo polskie i częściej, skoro przyjedzie ksiądz z Gniezna. Ta śliczna prywatna kaplica jest zbudowana przez hrabiankę Stolberg i księdza Brühla, prawnuka pierwszego ministra Augusta III. Przed 37-miu laty otworzyli tu dom sierót, który dziś mieści 80 dzieci, a do szkół przychodzą także eksterniści.

Dzieci pracują także w ogromnym ogrodzie i jest to rodzaj folwarku, który prawie wszystko ma, co potrzebne do wyżywienia tego zakładu. Vivat sequens!

Spotkałem się z nowem katolickiem wydaniem wyborowych dzieł Schillera i Gothego, gdyż znałem dawniejsze, przez księdza wykonane. Wiadomość ta przydać się może Radzie szkolnej i katechetom, aby starali się o rozpowszechnienie takich wydań. Tytuł jest taki: „Schillers Werke. Auswahl“. Paderborn, bei Schoningh. Ogromny tom ładnie oprawny kosztuje 4 marki. Takie wyborowe wydania klasyków łacińskich, greckich i francuskich są bardzo rozpowszechnione we Francyi i Belgii.

Nie mogę zamilczeć i o tem, że we Wrocławiu na ½ miliona ludności jest tylko 7 gimnazyów filologicznych, a według miary krakowskiej powinno ich być 40. Kultura i bogactwo narodowe wcale nie zależy od ilości gimnazyów, jak sądzili nasi liberałowie. Bogactwo narodowe traci dużo na tej przesadzonej ilości gimnazyów, gdyż kraj musi wydawać na nie dużo, a uczniowie ich nie tylko że nie produkują bogactwa materyalnego, ale domagają się, by ich kraj opłacał i emerytury im zapewniał. Nie będę tej sprawy traktował obszerniej, ale wspomnę, że jeden z najznakomitszych pedagogów, którego przez szacunek dla jego osoby nie chcę wymienić, rozmawiał ze mną w tej sprawie, którą przed 30-u laty poruszałem w „Wiadomościach Kościelnych“ ś. p. X. E. Borawskiego i odpowiedział mi: „Nas bogactwo materyalne narodu nic nie obchodzi, my jesteśmy od wiedzy“. Dobrze, ale jak nie będzie pieniędzy w skarbie narodowym, to i dla ludzi wiedzy ich

nie będzie! — Mimo tej wiedzy gimnazyalnej, cztery razy szerzej się rozlewającej niż na Śląsku, my wszystko prawie sprowadzamy z innych krajów, a jak Szczepanowski wykazał, nie odżywiamy się dostatecznie. Trzeba być ślepym, albo nigdy po za Oświęcim nie wyjeżdżać, aby nie uznać, że u nas jest połowa ludzi, którzy nie dojedli, czego w Niemczech ani w Austryi nie widać. Mimo tylu nawoływań jeszcze za mało ludzi u nas poświęca się szkołom zawodowym, aby mogli swoje a zatem i narodowe bogactwo powiększać. Myśl o pensyi rządowej i o emeryturze jest jak gdyby nieuleczalną chorobą, która kraj ogładza. Nasza młodzież i rodzice jej nie zechcą uwierzyć, że dla młodzieży kończącej szkoły jest 108 (sto i osiem) książeczek po 20 fenigów o rozmaitych zawodach, które stoją dla niej otworem.

Książeczki te, wydane w Lipsku u Alberta Ottona Paul'a, stanowią osobny dział jego „Miniatur-Bibliothek" pod tytułem „Was werde ich? Führer zur Berufswahl". (Większa ich część nie odnosi się do maturzystów). Ogłodzenie nasze (nie myślę wcale o wojnie, ale o stanie przed wojną, który prawdopodobnie dalej trwać będzie) jest tem boleśniejsze, że po części dobrowolne, bo miliony idą na wódkę, na ubiory i inne wydatki nad stan. Któż uleczy ten naród, który po dawnej szlachcie odziedziczył jej przywary, tj. pijaństwo i próżność? „Pawiem byłeś narodów", woła do ukochanej Ojczyzny Juliusz Słowacki. Tego pawia zbyt często spotykamy wśród świeckich i duchownych (w dyecezyi Rudigera takiego pawia nie spotykałem, ale za to dobrobyt i wesołość trzeźwą).

Znam sposób przynajmniej na trunki upajające, spotkałem go zagranicą, ale dziś jeszcze go nie podam; — trzeba zaostrzyć ciekawość i obudzić apetyt na ten pokarm ożywiający i odradzający naród.

Na zakończenie jeszcze jedna wiadomość o Wrocławiu, że na uniwersytecie jest siedm katolickich stowarzyszeń akademickich, które jawnie w tytule swoim przyznają się do Kościoła.

X. J. N. S.

Bibliografia.

X. Władysław Chotkowski. *Kazanie w dzień sekundycyi kapłańskich Piusa X. Wolność Papieża jest rękojmią wolności, równości i braterstwa ludów.* — Poznań. Księgarnia św. Wojciecha 1914. Stron 28 w 8-ce.

Kazanie to było wygłoszone w katedrze na Wawelu 22. listopada 1908, ale dopiero przed dwoma laty pojawiło się w druku. Uczony badacz i wybitny mowca roztacza tu szeroki pogląd na dzieje Kościoła i na znaczenie Papiestwa dla ludzkości. Każdy kaznodzieja znajdzie tu obfity i cenny materyał do nauk o Namiestniku Chrystusowym i o potrzebnej mu koniecznie zupełnej niezawisłości od wszystkich potęg ziemskich. Mowa więc ta zasługuje m. zd. bardzo na polecenie. *X. A.*

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych." za listopad b. r. Objawienie Chrystusowe. (X. P.) — „Początki Chrześcijaństwa" ś. p. X. Pawlickiego. (X. Szydelski). — Egzorta o miłości nieprzyjaciół. (X. P. Nowak). — Egzorta o sądzie Boskim. (X). — Nowe Wypisy polskie na VIII. klasę gimnazyalną. — Śp. X. Dr. Michał Kuryś. (X. Karol Jastrzębski). — Nowe książki. — Ze Związku Katechetów. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 22-go b. m. wygłosi X. Dr. Thullie lekcyę próbną w klasie I. gimn. „o darach nadprzyrodzonych". Poczem posiedzenie Wydziału.

Kilku XX. Katechetów zobowiązało się słuchać spowiedzi uczniów co soboty od godziny 4—5-tej w kościele PP. Klarysek.

Odpowiedzi Redakcyi.

X. J. w Str. W czasie *mszy pasterskiej* nie wolno *sine speciali indulto* udzielać Komunii św. Pius X. pozwolił na to (1. sierpnia 1907) tylko w klasztorach żeńskich, seminaryach kleryków i innych zakładach religijnych, posiadających oratorya, w których przechowuje się stale Najśw. Sakrament.

Msza *Rorate* ma tylko jedną oracyę, a więc nie dodaje się także *pro pace*.

Prenumeratę otrzymaliśmy.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Przeznaczeni XX.: Nestor Szukalski do kościoła św. Mikołaja we Lwowie; Jan Dąbrowski, przedtem kooperator w Bóbrce, do Bolechowa; Jan Jasiński, koop. w Załóżcach, do Kochawiny; Franciszek Błotnicki, koop. w Brzozdowcach, do kościoła św. Anny we Lwowie.

Konkurs na probostwo w Rakowcu rozpisano ponownie z terminem do 15. grudnia b. r.

Dyec. przemyska.

Uwolniony na własną prośbę od obowiązków dziekana jasielskiego X. Aleksander Kwieciński, jubilat, kanonik honor. kapituły przemyskiej, prob. w Jaśle.

Zamianowany dziekanem jasielskim X. Edmund Dutschka, poddziekani i prob. w Szebniach.

Instytuowani XX.: Józef Wojnar prob. w Radawie, na prob. w Połomyi; Jan Konopka, prob. w Leszczawie dolnej, na prob. w Stobiernej; Jan Kobak, wik. w Mościskach, na prob. w Słocinie.

Prezentę na opróżnione prob. w Harllowej otrzymał X. Franciszek Tenczar, prob. w Ustrobnej; na opróżnione prob. w Gwoźnicy górnej i zamianowany administratorem tegoż prob. X. Bolesław Teśniarz, administrator w Połomyi.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Ignacy Kułakowski, prob. w Turce.

Zmarli: 6. b. m. X. Wojciech Sołtysik, ekspozyt w Szlęzanach, w 77 r. życia, a 49 r. kapłaństwa; 7. b. m. X. Antoni Tenczar, prob. w Łączkach, w 58 r. życia, a 33 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Sprostowanie. W N-rze 44 *Gaz. Kość.* podano przez omyłkę, że *X. Dr. J. Gołąb* otrzymał *inst. kan.* na prob. w Radziechowach, zamiast: w Łodygowicach.

Na fundusz prasowy złożył X. Lewicki (z Trzebosi) 3 korony.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.